



Simonę trudno opisać

2015-06-24

Córka Jerzego, wnuczka Wojciecha, prawnuczka Juliusza — trzech malarzy rozmiłowanych w polskim krajobrazie i historii. Bratanica Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i Magdaleny Samozwaniec. Miała być synem i czwartym Kossakiem. Tak jak przodkowie, dźwigać sztalugi i znane nazwisko. Wybrała własną drogę...

Mówili o niej „Czarownica” — bo gadała ze zwierzętami oraz miała kruka terrorystę, który kradł złoto i atakował rowerzystów. Ponad trzydzieści lat żyła w drewnianej leśniczówce pośrodku Puszczy Białowieskiej, bez wody i prądu. Spała w łóżku z rysiem i mieszkała pod jednym dachem z oswojonym dzikiem. Wśród zwierząt znalazła to, czego nigdy nie doświadczyła od ludzi. Do księgarń trafiła właśnie biografia ostatniej Kossakówny, zatytułowana po prostu „Simona. Opowieść o niezwykłym życiu Simony Kossak”. **Z autorką, Anną Kamińską, rozmawia Sebastian Nowak z Wydawnictwa Literackiego.**

- **Ekolog w PRL-u lat siedemdziesiątych to chyba nie był najpopularniejszy wybór?**

- Ekolog w Polsce był wtedy w zarodku (śmiech). Z jednej strony większość ludzi uciekała ze wsi i takich leśniczówek, w jakiej zamieszkała Simona, do miast. Z drugiej – ludzie buntujący się przeciw systemowi wyjeżdżali w Bieszczady, zgodnie z hasłem: „kto ma owce, ten ma co chce”. Simona miała duszę hipisa, poza tym chciała być z daleka od ludzi i pracować jako biolog. Zamieszkała w leśniczówce bez wody i prądu, w dziczy – jak sama mawiała. Z czasem stała się ekologiem, co było zresztą bardzo trudne — jeździła do pracy 6 kilometrów przez puszcę, którą wycinano, a ona na to patrzyła. Dzisiaj, między innymi dlatego, postrzegana jest przez leśników, ekologów i naukowców jako osoba kontrowersyjna. Ciągłe wzbudza emocje w ludziach, których o nią pytam.

- **To musiała być bardzo „zawzięta baba”...**

- Simona przeszła kindersztubę, o jakiej nam się nie śniło. Miała na przykład wkładane pod pachy wielkie encyklopedie, by zapamiętać na zawsze, że nie trzyma się łokci na stole. Od małego była zdyscyplinowana i chodziła jak w zegarku, stąd pewnie determinacja, by sięgać po swoje. W młodości cała czas się ze sobą „szarpała”, bo nie była pewna, czego chce od życia. Do tego rodzina i inni zadawali jej takie ciosy, że musiała poradzić sobie z niejedną traumą. Kiedy wyjechała do puszczy i zamieszkała w lesie, wiedziała już, czego chce — rzeczywiście stała się „zawzięta”, co z resztą nasiliło się z wiekiem. Jak mówi dziś jej siostrzenica: „gdy walczyła o dobro zwierząt, miała charyzmę jak Hitler”.

- **Jak reagowało środowisko, kiedy Simona zaczęła iść swoją drogą?**

- Matka Simony była przyzwyczajona do tego, że córka jej usługuje (sama w pewnym momencie straciła w Kossakówce całą służbę), dlatego pojechała za nią do dziczy. Skończyło się to wielkim dramatem rodzinnym. Z innymi ludźmi ze środowiska Simona zerwała kontakt na całe życie. Wielu pytało mnie w Krakowie: jak żyła, z kim, gdzie jest pochowana. W kręgach, w jakich się obracała, wszyscy powtarzali to samo: przestała się z nimi spotykać i potem widywali ją tylko w telewizji, oglądali, jak mieszka z dzikiem, gada z krukiem, albo wypowiada się o wilkach na Discovery itd.

- **Nie lubiła krakowskiego otoczenia?**

- Nie lubiła tego miasta, „nieprzewietrzonego od dwustu lat”, jak mówi dzisiaj jej siostrzenica,



która też uciekła za Simoną z Krakowa. Poznała jego mieszczańskie oblicze, z całą paletą sztucznych konwenansów i obłudy. W Krakowie została skrzywdzona przez rodzinę, mężczyznę —zawiodła się na ludziach. Jedyne, o czym marzyła, to uciec i zapomnieć.

- Myśli Pani, że dla niej to był łatwy wybór? Z artystycznych salonów do leśniczówki bez prądu...

- Myślała o tym od lat, to było jej marzenie, a nie coś, z czym musiała się mierzyć. Jeśli chodzi o warunki życia z daleka od miasta i wszystkie niewygody, jakie Pan ma na myśli, to po pierwsze w Kossakówce nie było tak, jak się wszystkim wydaje. Po drugie — Simona od zawsze wyjeżdżała w Bieszczady i na obozy jeździeckie. Potrafiła poradzić sobie w prymitywnych warunkach — z głodem, ze zmęczeniem, z deszczem, błotem, z napaleniem w piecu. Czasami uporanie się z tym wszystkim było łatwiejsze niż radzenie sobie z ludźmi.

- Jak reagowali na nią tubylcy w Białowieży? Wzbudzała sensację?

- Nazwisko Kossak wzbudzało w Białowieży zainteresowanie, ale większą sensacją było to, że samotna kobieta zamieszkała na odludziu. Dostawała różne przydomki. „Czarownica” — bo gadała ze zwierzętami i miała kruka terrorystę, który kradł białowieżanom złoto i atakował jadących rowerem; „Cyrkówka” — bo Simona wspinała się po płocie jak akrobatka i wabiła mysołowy. Miejscowi w wielowyznaniowej i wielokulturowej Białowieży przyzwyczajali się powoli do różnych ekstrawagancji, także do Simony, która potrafiła po pracy w Polskiej Akademii Nauk postawić motorower i pić piwo z koleżankami, asystentkami z PAN, przed sklepem. No, to była sensacja! W końcu jeden z profesorów im zabronił i się skończyło. Simona wzbudzała zainteresowanie, ale była bardzo bezpośrednia. Nawet już jako profesor, potrafiła dogadać się zarówno z panem, który prosi o dwa złote na piwo, jak z kolegą profesorem z instytutu. Wszyscy mówią, że to była jej niesamowita cecha: przestraszała się, była naturalna i — pod tym względem — wyjątkowa w Białowieży, gdzie mieszka najwięcej naukowców na kilometr kwadratowy w Polsce.

- W puszczy poznała również miłość swojego życia.

- Co do słowa „miłość” byłabym bardzo, bardzo ostrożna. To była niezwykle skomplikowana relacja, na temat której krążą legendy. Udało mi się namówić towarzysza życia Simony, Lecha Wilczka, żeby opowiedział, jak było naprawdę. Zgodził się pierwszy raz, mimo że często był o to pytany. To jest chyba najbardziej delikatna i jedna z najtrudniejszych historii w życiu Simony.

- Nigdy nie wyszła za mąż ani nie urodziła dzieci. Taka PRL-owska feministka?

- Simonę trudno opisać. Była postacią wielowymiarową, fenomenem i jednocześnie pojedynczym graczem. Człowiekiem ze swojej własnej bajki, który do tego stopnia nie mieścił się w żadnej kategorii, że to jest aż nieprawdopodobne. Na pewno była niezależna do końca życia, od momentu kiedy wyjechała z Krakowa. Wolność była dla niej najważniejszą rzeczą na świecie. Jeden z jej kolegów powiedział mi: „Simona miała duszę hipisa” i podczas pracy nad książką cały czas znajdowałam coś, co mnie w tym przekonaniu umacniało. Nazwałabym ją bardziej hipiską niż feministką.

- Poświęciła życie ratowaniu przyrody, a jednak to postać raczej nieznaną. Z ekologią bardziej kojarzą się organizacje typu Greenpeace...

- Na Podlasiu jest bardzo znana dzięki temu, że opowiadała o przyrodzie na antenie Polskiego Radia Białystok. Białostoczczyna kocha Simonę, od taksówkarzy, przez emerytów, po osoby



**Magiczny
Kraków**

mieszkające przy ul. Simony Kossak. Oburzyliby się, słysząc, że to postać nieznana (śmiech). Na jej spotkania autorskie przychodziły setki ludzi. I na pewno jest znana również turystom, którzy przyjechali zobaczyć ją w puszczy, ale ich do swojej leśniczówki nie wpuściła. Wyszła i na nich nakrzyczała, używając mało cenzuralnych słów, bo tak się też zdarzało. Chyba że kogoś z miejsca polubiła, wtedy zapraszała do siebie i to była przyjaźń na całego. Taka właśnie była Simona.